

Halina Turek-Krysztoforska

ŚLADY
NA ŚCIEŻCE

Wrocław 2005

„ZRANIONE NOGI
KRWAWIĄ DO GŁĘBI
KRZYWDA CZŁOWIEKA
BOLI I GNĘBI”

LINA REK

Banały

Już późno
pada deszcz światła gasną
wpatrzone w liście
co na drzewach mokną
za ścianą też ktoś nie może spać
właśnie otwiera okno —
kałuże drżą w febrze
cień na nich pasmami się kładzie
przykrywa rozłożystej lipy słowa
które zmyły ślady milczenia —
piszę to bardzo mozolnie
wyciągam znikające jak kamfora
sterty najpiękniejszego wspomnienia
może ktoś zamknie oczy
przeczyta i powie że to banalne —
lecz słysząc ptaka kwilenie
zrozumie że w ciszy nocnej
zabłąkał się promień słońca
i życie znów stanie się normalne —

Lampa wieczoru

Poezja to tajemnica
ciepłego serca
nie lubi wymawiać imienia
to dar mądrości co umiła życie
w godzinach natchnienia —
poezja jest lampą wieczoru
przyświeca do snu zmysły upaja
nie musi usypiać
wywoływać amorów —
przykre wydarzenia problemy
zło które świat powleka
choć na pewien czas oddala
mnoży dzieli jak matematyka —
w niej zachód słońca i jego wschody
budzi ze snu —
właściwego klucza szuka
do dobrych serc
lecz znaleźć je dziś
to prawdziwa sztuka —

Dziwy przyrody

Stoję przed wielką niewiadomą
spięta ramion twardymi klamrami —
może zaświeci słońce majowe
obsypie drzewa zielenią
a nie białymi płatkami —
ogromne dziwy ten świat nawiedzają
pora zimowa ciepła
latem chłody owiewają
apokalipsa nad nami z groźną miną stoi
góry lodowe topnieją
wylewają morza dubluje je rzeka —
na strunach miłości piszę te słowa
by echo doniosło na skrzydłach wiatru
tam gdzie można odnaleźć
wrażliwego człowieka —
nowoczesny świat uczucia rani
powietrze złem nasycza
stoimy bezradni z zatroskanymi twarzami
szukamy pomocy w pełni księżyca —

Łodyga chwili

Kamienieje wiatr
zatrzymuje powietrze
czy może wysuszyć
największe źródło gwiazd —
parasole miast
kołysane łodygą chwili
zrywają z dachów płaskich
cień dymów spieniony —
ich bezgłosy krzyk tęsknym śpiewem
wzbiera kryje się w wydętych czołach
balkonów bluszczem przystrojonych —
na ulicach kroki droga zwirem szeleści
to zabłąkany podróżny
jakby spadł z nieba
pijany tęsknotą wieczną
z uśmiechem stanął na wysokim progu
wszedł śmiało złożył ręce
krzepnącą siłą umysłu
pokornie dziękuje Bogu —

Zaklęcia

Głowa opada
lampa dogasa na stole
cisza po deszczu jak całun
rozkłada się na dole —
otworzę okno
tam rosa pachnie ogrodem
chmury nie pierzchną
cień idzie przed nimi
powoli przodem —
gdy już na ziemi się kładzie
dobywa woń kwiatów wiosennych
siada na usta po oczach gładzi —
jakże piękna i wierna
jest noc kwietniowa
w liście ubiera drzewa
na okna kładzie wspomnienia
gwiazdy z nich układają słowa
pełne zaklętego milczenia —

Beskidy

Czantoria schowana
pod parasolem mgły
piła błękit z rozgrzanego nieba —
zalesione strome brzegi
trudne niestety
do zdobycia dla przeciętnego turysty
a tak by się chciało
przytulić pogłaskać piękno natury
jak ciało kobiety —
zaprosić do tańca chmurkę
zanucić góralską melodię zuchwałą
by pozostała w głębi uczuć i nurtu
na zawsze taka
prawdziwa wspaniała —

Cisza ogrodów

Wakacje spędzam w górach
tam najpiękniejsze są krajobrazy
słońce inaczej świeci
ludzie witają szczerym uśmiechem
na twarzy —
potoki srebrzyście się mienią
w jasnym błękitcie ptaki śpiewają
młodzież miła roztańczona
jak wiosną pola i łąka zielona —
blask księżyca wszystko miesza
z ciszą ogrodów
gdy człek zmęczony —
tylko lenistwo wspomnieniem
nostalgicznym wzbiera
przerzuca przez okno most
prowadzi za rękę
do rodzinnego grodu
tam tęsknota umiera —

Kaczeńce

Chodziłyśmy po zielonej
kwiecistej łące
zbierałyśmy kwiaty
te najbardziej pachnące —
nagle potknęłam się
na ścieżki zakręcie
skaleczyłam kolano
chciałam płakać
lecz z trawy spojrzwały na mnie
kaczeńce —
radość to była niemała
bo właśnie moja Mama
te żółte pełne uśmiechu kwiaty
kwitnące tylko na łąkach
tak bardzo kochała —

Mama i miłość

Mama i miłość
to najpiękniejsze słowa —
pamiętam ile niegdyś poematów
poświęcała im nasza polska mowa —
zanika wszystko na tym szczeblu
zmieniają się nastroje zwyczaje
echo zamiera wiekami —
stoję na palcach
słucham szelestu wiosny
obciążona myślami
ogień miłości rozwiewa się suchy
niezgoda wyrzuca ją na bruk —
chciałabym ocalić młodzież
dodać otuchy
bez niej ich życie centa nie warte
nawet gdyby przemierzali
wszystkie miejsca święte
w osłupieniu białym —
nigdy nie będą zrozumiałe

póki świat nie muśnie sklepienia
bo tam żyje wiara nadzieja i miłość
będziemy szukać korzeni
tego pięknego istnienia —

Mamusiu

Usiądź tuż obok mnie
jak wówczas gdy bajki czytałaś
i moje małe rączki dziecięce
do piersi swych przytulałaś —
kocham Cię za słońce księżyc
i gwiazdy które promienie jasne
na naszą ziemię ślą
za lasy ogrody kwiatami pachnące
za wszystko co nas otacza
ale najbardziej za to że jesteś
rodzicielką mą —

1955

Mama

Za oknem
miasto do snu się układa
księżyc zawisa nade mną
lampy dokoła gasną
aż strach ogarnia
jest bardzo ciemno —
jutro dzień Mamy
to brzmi jak wiosna
przyjdzie zwyczajnie z pracy
zmęczona
gdy ujrzy stół kwiatami ubrany
nie będzie zdziwiona
ale radosna —
usypiam
sen z cienia wypływa
siada na powieki
duszę rozpiera
mam taką wspaniałą Mamę
jestem szczęśliwa —

Nad kołyską

Byłem mały
nie pamiętam jak siedziałaś
nad moją kołyską
ale chcę Ci podziękować
za serce
za łzy czasem wylewane
za wszystko —
to nic że jestem duży
Twojej miłości nadal chcę
weź mnie na kolana na ręce
przytulaj do piersi
jak w latach dziecięcych —
nigdy się nie zmienię
choć lata odejdą w dal
będę wracał do wspomnień
najpiękniejszych dni
których zawsze będzie żal

Serce Matki

Dzięki Ci Mamo za serce
które tak mocno kochało mnie
ja nadal Cię kocham
tylko żal tego
że Twoje życie
skończyło się —
kto zawinił
zbyt krótko trwało
i tego nic nie odmieni
może Bóg chciał by tak się stało —
czas szybko przemija
w dorosłe życie wchodzę
mimo nostalgii nie poddam się —
może znajdę szczęście
i ktoś tak mocno jak Ty
pokocha mnie —

1962

Mamo

Musiałaś odejść w ogromną dal
ale nadal jesteś mi bliska
nikt tego nie zmieni —
tylko czas ucieka
bezpowrotnie przemija
zbliża się pora jesieni —
dziękuję za życie które dałaś
za spokojne kolorowe sny
z taką radością biegłam do ogrodu
róże rwać —
teraz dopalają się na krzaku
bo nie ma komu dać —
trzymałaś za rękę
mówiłaś: nie zgub się w życiu złym
odeszłaś jak gdyby nigdy nic
co mam zrobić
by pogodzić się z tym —

Wrocław 1962

Dom Matki

Daleko pozostał rodzinny dom
tam gdzie ptaki pięknie śpiewały
a ręce mojej Mamy takie łagodne
czule do snu przytulały —
tak bardzo chciałabym mili
znów być blisko was
lecz o tyle długich lat przesunął się czas
na progu nowoczesnych drzwi
nikt nie czeka nie wita Mamo
jak witałaś Ty —
z tęsknotą załzawioną kieruję wzrok
do nieba aż płakać się chce
dlaczego tam razem z życiem Twoim
pożegnałam szczęście swe —
mimo woli spojrzałam na krzyż
Chrystus zapłakał
spytałam dokąd mam iść
czy droga przede mną trudna i daleka
Jezus rzekł: pójdź za mną
moje serce na ciebie czeka —

Obca ziemia

Gdy byłam jeszcze dzieckiem
a ty małym chłopcem
łowiliśmy bez przerwy
błaha wspomnienia któreśmy odłożyli
na tę wielką przyszłość jadąc tu
gdzie wszystko takie inne i obce —
światła nasze pogasły gdzieś w dali
życie zarasta ruiną
trudno pokochać tak samo tę ziemię
gdy serce tęsknota pali
a stare marzenia giną —
chciałabym niejedno bym chciała
najbardziej jednak myślę sobie
zanieść bliskim piękne kwiaty
i znicz zapalić na ich grobie —
tamten krajobraz ciębie przypomina
śpiew ptaków w gęstwinie
i ona jak panna w naszym ogrodzie
smukła czerwona jarzębina —

Dumka

Ciągną się pejzaże zielonych ogrodów
szumiące wesoło brzozowe gaje
ich cienie toną w wartkiej czystej wodzie
a chłód tyle siły w nektarze podaje —
kiedyś wrócę do was
pamiętam stację
gdzie będzie czekać kocz i dwa konie
niech tylko nadejdą letnie wakacje —
stanę przed gankiem
w słonecznym obłoku
wtulona w babci ramiona
będziemy słuchać ukraińskiej dumki
póki nie rozplynie się w gęstym mroku
by opleść serca ludzkie —
szukam formuły w urokach przyrody
bo jestem nostalgią raj
nie artystą
i wiem tak naprawdę że źle się dzieje
w tym zagubionym kraju —

Matka Ziemia

Kraj gdzie przyszedłam na świat
po nocach nieustannie się śni
tego drugiego jeszcze pojąć nie mogę
drugiej miłości
w swym sercu nie mieszczę —
zawisła gdzieś w próżni
piszę o tamtym poematy
śpiewam
nie wam przygodni słuchacze
lecz ukochanej Matce Ziemi
ojczystej dalekiej
za którą serce moje płacze —
bez mocy zamknę ją
w kręgu swej doli
będę mącić by zaklęciem
zerwać kurtynę ludzkiej niewoli —

LWÓW

W moim mieście
które nie bardzo pamiętam
z dziecięcych dni
wyrosły krzyże cmentarze
groby jeszcze ciepłe
od bohaterskiej krwi —
dziadkowie padli w bitwie
z honorem bez tchu
zostawcie nas w spokoju
wołają z zaświatów
nie ma tamtych czasów
nie ma zgliszcz
modlitwą zmniejszycie ciężar
jaki daje krzyż —
błądząc po niebie wzrokiem
pośród złocistych gwiazd
przebaczajmy złe uczynki
a radość i szczęście
ręką Boga dotknie nas —

Ojczysta ziemia

Nie wierzyłam własnym oczom
że to moja Polska
gdy noga stanęła na ojczystej ziemi —
iskierki tamtego życia
szukałam w ruinach
dotykałam zgliszczy
jak drogich kamieni —
w dziecięcym umyśle szukałam Lwowa
trafiłam tu
to już nie była moja
lecz mojej mamy głowa —
pociągami na dachu
pod gołym niebem
jak inni ponoć za chlebem —
mieszkałam w Jassach
potem w Timisorze
lecz bardzo tęskniłam
za ojcem i krajem

w Rumunii z roku na rok
było coraz gorzej
Lokujesk py strada
frumosa była zielona
pachniała jaśminami
lecz dla mnie niezapomniana
figurka Maryi stojąca w centrum
i głowa
gwiazdami złotymi rozjaśniona —
to jedyny obiekt który pamiętam
ze Lwowa
czasem się wydaje że to tylko sen
lecz barwy życia rozkwitły wiosną
do odgruzowywania zwerbowali szkoły
by w pustynnych zaciszach
stawiać nowe domy sklepy
historyczne cokoły —
patrzyłam na to miasto
a ból ścisnął gardło
przygniatał ciężar tragedii wojennej
serce waliło jak kowadło —

ranek budził promieniem mglistym
w modlitwie prosiłam o pokój
bez udziału złego
mogłam się swobodnie włóczyć
Świdnicką Świerczewskiego —
nie zapomnę o niewoli
którą naród przeżywał
galery gułagi obozy
uszanuję historię tej doli i niedoli —
weźmy się do pracy nie czekajmy
Bóg sam nie przyjdzie
do kamiennych piargów
prośmy o zdrowie wytrwanie
obudźmy swe siły z letargu
który nas trzymał przez lata całe
gdy w opiece miała
Matka Boga tkliwa —
dziś chodzę do szkoły
słucham muzyki
jestem bardzo szczęśliwa —

Wrocław 1949

Polska

Czy jest na świecie jeszcze taki kraj
który wróg chciał zmieść z ziemi
dziewczęta i chłopcy
tacy niewinni prości
czas stuleci chętnie by oddali
za dni wolności —
dzieci Lwowa i Warszawy walczące
w płonących barykadach uciemężone
to była zdrada —
gdzie ich cmentarze zapomniane
pieszczone tylko w pamięci —
grajcie im mistrzowie
najpiękniejsze symfonie
jakich nie zna świat
zbudź błyskawico uśpione dusze
w twoim blasku odnajdą krzyże
my ozdobimy miłością
ten piękny kwiat —

Rzeczpospolita

Szybko mijają lata
szybko siwieje włos
wykrusza się kamień
na bezludnych drogach
echo pochłania głos —
milczenie przesiąkło ciszą
kto zamiast nienawiści miłość ofiaruje
by głusi mogli usłyszeć jej słowa
by dla chromych nie była uciążliwa
droga krzyżowa —
jesień zaleje deszczem
smutne samotne dni
by noce nie męczyły
lecz podawały kolorowe sny —
przemina wiosny lata
których nikt nie zliczy
życie zardzewiałym skoblem zazgrzyta
błękit nieba odsłoni napis: wolna
Polska Rzeczpospolita —

Niepodległa

Od wieków naród walczył
o Polskę Niepodległą
czas był wrogi ponury
ze wszystkich stron
spadał nieprzyjaciel
okrutny jak czarne chmury —
z zapalem nieśli chłopcy
na ryngrafach swoje święte znamię
wołali na cały głos:
Bóg Honor Ojczyzna
najważniejsza dla mnie —
padali w boju
z uśmiechem na ustach
Sędzia Sprawiedliwy
nagrodę przyznał
na liniach rozumu i serca —
małe przebłyski istnieją
dlatego w niewoli
strzegli tajemnicy

nawet gdy wróg
boleśnie przewiercał —
rozmawiali z murami miasta
żywili się nadzieją
liściami dębowymi zwisali
pytając co przyniesie dzień
tylko niepokój narastał —

Historia

Ojczyzno — nie tylko upadkiem
wzniosłością często się okrywasz
rozbiory bohaterskim narodem
w chwale zwycięsko wygrywasz —
ile razy krzyżackie skrzydła
obejmowały zadając okrutne ciosy
wytrzymałaś
w blasku idei i ołtarzy —

wojna to gwałt
pierzchają barwy uroki
bomby nawala ofensywa
cichną kroki na umęczonej ziemi —
od męstwa po kres cierpienia
srebrną smugę światła rzuca na ręce
i ostatnie słowo przebaczenia —
spłonęły ludzkiej wiary domy
myśl była blisko tuż obok śmierci —
następna stronica historii
pisana rdzą wojny
kikutem postrzelonym —
długo bić będzie serce
wspominając tamte dni
więc krzyczymy głośno
przeciw każdej wojnie
nie chcemy jej — nie —
czym teraz ten obraz wobec krwi
która płynęła nieprzytomnie
trudno zdefiniować
wymazać zapomnieć —

Obrońcy kraju

Wieczność
podobno jak ludzki byt
jest niepokojem
przychodzi nagle
ognistą błyskawicą
obiera cel
twardą drogę kruszy
cementarne podwórka owija
w śmiertelną szalu biel —
ginęli w niej masowo
obrońcy własnego kraju
bohaterzy
o których niewiele wiemy
to tylko próba bycia razem —
gdy jasny promień wstanie
różem natchniony
wywoła z mroku
zapali kwiaty na murach

złagodzi ciężar wydarzeń
powlecze cienie owiane żałobą —
czy pomyślimy o bliskich
z miłością
co snem wieczystym kołuje
od wieczora do poranku
cichą falą słońca zapali
złocistą mgiełką otoczy
wyciągnie ręce
byśmy ją dotykali —

Żałoba

Wchodzi czerń pod chmury
złote gwiazdy jak kolorowe liście
zrzuca na cmentarne mury
drzewa pochylone od deszczu
zamykają usta

blask razi w oczy
stalową sztabą chlusta —
Polsko ukochana ziemio
zraniona twa chwała
krwawymi grobami
ile ich jeszcze przyjmiesz
imiona zabierzemy
w tobie będą ciała —
gdy burza przeminie nastanie cisza
kropla deszczu zadzwoni
do historii popłynie
gniew uspokoi żałoba —
przyjdzie czas na pomniki
połączone ręce
zapalą znicze na grobach —
noc podkreślą planety
ludzkiego istnienia
która kamienie w ogień zamieniła
nie czując nawet zmęczenia —

Nasza ziemia

Tyle rozbiorów przeżyłaś
nie wstrzymuj teraz wzruszenia
wygrałaś najlepszy los
jesteś wolna — będziesz dalej żyć
znalazł twój statek spokojny ład
my czuwać będziemy
by go nie uniósł żaden wrogi prąd
wśród ruin poszukamy tych
co życie oddali w wielkiej sprawie
na kamiennych krzyżach uśmiechu
wyrytych słów
z którymi stanęli na piedestale —
jesteś biedna
nie każdy ma swój dach
lecz tu jest nasza ukochana ziemia
lasy pola morze
i wolny złocistej plaży piach —

Hymn Europy

O radości iskro bogów
Kwiecie Elizejskich Pól
Święta na twym świętym progu
Staje nasz natchniony chór

Jasność twoja wszystko zaćmi
Złączy co rozdzielił los
Wszyscy ludzie będą braćmi
Tam gdzie twój przemówi głos

Patrz patrz wielkie słońce światem
Biegnie sypie złote skry
Jak zwycięzca i bohater
Biegnij bracie tak i ty

Radość trzaska z piersi ziemi
Radość pije cały świat
Dziś wchodzimy wstępujemy
Na radości złoty szlak

Ona w sercu w zboża śpiewie
Ona w splocie ludzkich rąk
Z niej najlichszy robak czerpie
W niej największy nieba krąg

Stańcie ludzie stańcie wszędzie
Ja nowinę niosę wam
Na gwieździstym firmamencie
Bliska radość błyszczy nam

Europa

Pułap niebieski
jak serce owalny
więc grajcie mu skrzypeczki
suity peany
rozność radość
by za oknem nie gasły
płonące gwiazd palmy —
w tym mieście beztroskim
są wszystkie narody
śpiewają
o Lwowie Paryżu Londynie
mówią
językiem hiszpańskim włoskim
to wielka Europa
na zawsze złączona
historią popłynie w daleki świat
a on zapisze
w majestacie boskim —

Rzym

Gdyby tak kiedyś mój los się odmienił
to takie marzenie serdeczne —
stanęłabym pod niebem włoskim
i jak we śnie ujrzała Rzym
słynne miasto wieczne —
w glorii nieśmiertelny jaskrawo płonący
tam szukałabym ukojenia
na Placu Świętego Piotra
a z okna Bazyliki
wśród pielgrzymów szalejących z radości
zbierałabym słowa pełne miłości
Jana Pawła Drugiego —
ożywiłyby me ciało i duszę
która w świecie współczesnym
nie zazna nic dobrego —
być może Bóg tak chce
i do rozstajnych dróg
z Jego łaską dojść muszę —

Wrocław 1990

Święta

Obojętnie jakie —
dla prominentów bogaczy
to gala
bo biedak co czwarty
jak skała milczy
z głodu z zimna martwy —
kiedyś blaskiem lśniły ulice
pachniało świerkiem ciastem dokoła
wesolo śpiewali kołędnicy
dowcipniś precz z Herodem wołał —
z barwnej szopki
dziś tylko śmierć pozostała
aniołki z głodu spoczywają w grobie
elita po trupach gniazda w Europie
szykuje dzieciom wnukom i sobie —
biedaka już nic nie zachwyca
z tobołem na ramieniu
z kosturem w ręce
zmierza w stronę księżyca —

Na kanwie cudów

Szał nocy przykrył gwiazdy
trudno się przebić w gęstym mroku
światło księżyca strachem napawa
mimo wielkiego uroku —
płyną chmury pianą owiane
ocierają się o siebie
jak porzucone kochanki
nieszczęśliwe zapomniane —
błyszczą jesień
złotem zdoła ogrody
budzi wspomnienia
tęsknotą szeleści wiatr
utracił swoje marzenia —
ostatnie promienie w horyzont zapadły
mgły szarosine ciągną nad miastem
czernieje niebo
milczenie ścieka po nim kroplami
czai się zagłada — ślady miłości giną
zostanie po niej tylko ballada —

Stargane myśli

Piosenka na mych ustach
ze świtem wyrasta
kończy gdy zmierzch purpurowy
zmęczoną ziemię chłodzi
ponurym cieniem zachwaszcza —
zamknięty horyzont nad kopułą miast
rozluźnia nerwy spięte
wśród innych gwarów woła
oddajcie teksty na miarę sił i rozumu
złożone pisane ręką świętych —
zmieniają tło krajobrazu
stargane myśli spuszcza ze smyczy
uniosą w podmuchach
wiosennego wiatru
miłości nie oddadzą złowrogiej goryczy
ona musi trwać wiecznie
piąć się śmiało ku falistej ścieżce
odnajdzie czułe serca kochanków
do celu zaprowadzi bezpiecznie —

Izabella (piosenka)

Izabello dlaczego gnębisz mnie
słońce się rodzi na świata wschodzie
a ja o tobie wciąż śnię —
Izabello płomienny serca dar
zamienię w księżyc i srebrne gwiazdy
podniosą twej rangi czar —
owiany balsamem w porannej mgle
jak wyspa zamyślenia
popłynę w przeszłość gdzie będzie morze
ono tęsknoty odmienia —
Izabello miłość jak fala wzbiera
do starych miejsc powrócić się stara
w pięknych zakątkach poszperać —
posypie złoto na liście drzew
które chroniły nas
czerwienią szarfy horyzontu
będzie łopotał czas —
Izabello już nie dręcz mnie
gdy słońce zajdzie znów na zachodzie
na zawsze rozplynę się —

Blask oczu (piosenka)

Blaskiem swych oczu zapalę
słońce co mgiełką ozłaca
smutek zamienia w radosne chwile
by nigdy do nas nie wracał —
to tu i tam gdzie piękny świat się zaczyna
szeptem miłości zieloną falę
tuli w ramionach dziewczyna —
przyjdzie znów wiosna radosna
nawet widziana z daleka
choć biel śniegu ciało ożywia
to każdy wciąż na nią czeka —
majowy promyk słoneczny
spadnie na łąki kwieciste
przyniesie szczęście zbudzi nadzieję
płynącą z niebios srebrzystych —
marzenia płyną w mgle sinej
nurt nieśmiertelny je sący
i błogą chwilą wśród tych wydarzeń
w wielką rodzinę połączy —

Kartka

Januszowi Gniatkowskiemu

Szukałam Cię tyle lat
smutek
spowity poezją
i splendorem sławy
spływał ze wszystkich miast Polski
Krakowa Gdańska
Łodzi i Warszawy
nadzieja wyrosła
w Rzeczpospolitej —
raz wiadomość przekazał
miły młody człowiek i starsza pani
lecz nic konkretnego nie czuli
nie byłeś tak bliski
jak dla mnie
choć też nie obojętny
dla nich —
wiosna płynąca od okna
upajała wonią kwiatów

z nią tęsknota
wlokła się dotkliwie
jakby nie znała geografii —
noc ciepła
fosforem zadrżała
rozpalony księżyc
zanurzył głowę
w umarłym jeziorze
więc pod drzwiami usiadła —
nacisnęła kłamkę
po policzku musnęła
kartka z twoim podpisem
na me dłonie spadła

Julia

Odeszła

jak słoneczny poranek

spłynęły deszczem

czarne chmury

mgła sina owiała dom

obcością zieją

jego zimne mury —

już nie dla Ciebie kochanie

zakwitną na działce drzewa kwiaty

ni kabaretu pienie —

Tobie śpiewają anioły

nasza modlitwa pomoże wejść

po wieczne zbawienie —

Bóg Twe cierpienia

sprawiedliwie liczył

my możemy tylko

przynosić kwiaty

zapalać na grobie

kolorowe znicze —

Lawina

Mateuszowi

Promienne niebo jest tak daleko
dlaczego — śmierć blisko
co można odróżnić
ponad naszą ziemią
gdy przykryje dziecięcą główkę
nicia jedwabista
czy głębie uczuć mych rozjaśni —
wzrok utkwiony we mnie
jak rozpacz głęboka
przykryła śnieżna lawa —
Boże Twoja wola
lecz czy to musiał być
kochany wnuk właśnie
innych ratował
sam w puchu zginął —
teraz proszę ześlij na myśli spokój
pociesz za bolesną stypę
którą okrutny los zgotował —

Przeszłość

Henrykowi Kowalskiemu

To były piękne dni
wieczory poranki niezapomniane
tyle się zmieniło
trudno obliczyć
ile gwiazd i księżyców
śledziło moje randki —
kiedyś we śnie ujrzałam morze
było zielone
otwierało niebo
sącząc dziwne blaski
zawirowało w głowie
poczułam się gorzej
bo tam na kamieniu stał On —
z bladą twarzą
ubrany we frak jakby uciekł z balu
oczy unosił do księżyca
potem na fale —

czyżby jak ja
liczył uciekający czas —
potem spojrział
ku cedrom srebrzystym
co porastały wielkie cmentarze
a jednak w oczach nie było
smutku ni żalu —
rankiem przyszła wiadomość:
zginął tragicznie
w ciężkich cierpieniach
i tak dalej i tak dalej —
serce waliło ogromnie
życie stanęło
twardym mostem na rzece
gdy ranek wkroczył świetlisty
dodał sił
w kąciku naszych marzeń
zapaliłam świece —

Moje imię

Andrzejowi

W toni twych oczu
została tylko mądrość
strzałą ognistą w przestrzeń niesiona
do światła bramy —
we włosach jak w puchu kwiatów
misternie zanurzona głowa
i wyraz twarzy dotąd nieznany —
długie palce u rąk
niegdyś tak zgrabnie na pudle
tańczyły strun dotykały
mijają wieki —
powiedz nie możesz czy nie chcesz
przepłynąć ze mną tej rzeki —
wbij się w ostrze nieba
walcz ze swym cieniem
krzycz głośno jak raniony ptak
a wyjdiesz cało
z duszą i moim na ustach imieniem —

Moje sny

Gdzie nie spojrzeć dokoła
smutnych twarzy rój
to odbiera z oczu sny —
dlaczego taki inny stał się ten świat
same w nim tęsknoty i gorzkie łyzy
ludzie nie umieją w zgodzie żyć
obce im miłości słowa —
czasem szukamy szczęścia daleko
choć jest blisko nas
niesie wesołe uśmiechy dzieci
z codziennym życiem podaje blask —
spójrz tak uważnie na jesienną mgłę
co panoramę szalem owija
na taki widok uśmiechaj się —
gdy czasem głowę w smutku
pochylisz pomny na problemy dnia
nie pasuj lecz spójrz w niebo
a doznasz szczęścia
tego co od wiek wieków trwa —

Cisza

Szczęśliwi nie widzą
odchodzącego dnia
ni nadchodzącej nocy —
nawet gdy nie ma gwiazd
serce bije radośnie
namiętność siada na usta
lśnią zakochane oczy —
to ona pobudza krew
płynącą w żyłach
kołysze błękitem nieba
unoszą do wspomnień
na łono nieskalanej ciszy —
granat gwiazdowego tła
na gondole zamienia
gdy lampy miejskie płoną —
zatopieni w marzeniach
widzą rajskie ogrody
i symbol nadziei
trawę zieloną —

Uczucie

Nie szukaj miłości
w bogactwie
na leśnych duktach
szerokich drogach
czy parkowych ścieżkach —
jest skromna cicha
lubi w ustronnych zakamarkach
mieszkać —
gdy jej zapragniesz
wołaj: gdzie jesteś?
echo odpowie że w twoim sercu
jeśli gotowe i na nią czeka —
gdy marzysz
o pięknym szczerym uczuciu
pamiętaj: nie możesz zawieść —
wzgardzona odpłynie
na zawsze
jak rzeka —

Wiatr

Niebo płaśało w różne strony
srebrzyście
wiatr porywał do tańca wszystko
co spotkał na drodze —
płochy delikatne dziewczęta
trzymając się za ręce
szeleściły spódnicami
jak pod nogami jesienne liście —
szalem błękitu owijał drzewa
zamiatał puste drogi
noc wietrzna dogorywała
spektakle zachodu
miały się ku końcowi —
kroki taneczne nie ustawały
wystukiwały miarowe rytmy
pobudzały do życia
ziemskie odłogi —

Dym ofiarny

Szum wiatru
straszny niewspółmierny
burzy mych strof litery —
podaj swą dłoń w ciemności
twoja moc powstrzyma żywiołu nurt
uspokoi ruch świata
jego strony cztery —
jak dym ofiarny
podniesiemy oczy i ręce
ramię przy ramieniu wejdziemy
w rajskie niebo
zbudujemy kopułę zielonego spokoju
za wolność narodu zwycięstwo
i pamięć bohaterów
którzy zginęli
w okrutnych cierpieniach
na placu boju —

Gałęzie życia

Pod żółtymi gwiazdami
były domy ludzie ogrody
została pustka wielkiej przestrzeni
gruzy niezliczona ilość ciał
zdmuchniętych gorącym płomieniem —
przecięte gałęzki życia
ból niegojących się ran
to dramat pełen goryczy
jego tenor z sopranem
postawił na nogi cały świat
od mózgu do kości —
cierpienie nie da się zliczyć
nie przykryją
odartych ze czci nagości —
okrutna pożoga
czy kara za przewinienia
tysiące osieroconych dzieci
to nie była ręka Boga —

Białan 2004

Potoki łez

Wody płynęły luźno
zalewały wszystko dokoła
ludzie jak więdnące łodygi kwiatów
załamywali ręce
biegali bezwiednie się rozglądali
w różne strony
czy nie nadejdzie pomoc
cóż mogli robić więcej —
jedni modlitwy szeptali
drudzy przeklinając
przez szumiące progi wysokich fal
bezmyślnie skakali —
wiersz jest komentarzem
tamtych strasznych dni
pozwala się cofnąć
myślą powiewną i słów układem
szepcząc: żegnajcie
upiorne sny —

Powódź 1997

Ból

Jestem u kresu sił
przede mną za mną we mnie
stał on
duży silny bez krwi
twarde serce jego w piersi uderza
jak spizowy dzwon —
strach wzbiera coraz bardziej
gdy zapada mrok
jego usta milczą
lada chwila zrobi następny krok —
w głowie nadzieja powoli świta
przemknę przed jego nosem
jak cień —
zamienię go w kamień by nie mógł
wyciągnąć do mnie rąk
za oknem zagrają świerszcze
głowę ułożę do snu
najlepszym zdrowiem jutro
powitam nowy dzień —

Wargi żalu

Szybko minęło lato
obłoki toną w błękicie
sączone ustami aury
płynącej z przestrzeni —
czy ożyje nadzieja
która ból zniweczy
zatli się
jasnym zorzy spojrzeniem —
tylko tęsknota nie przeminie
zatrzymała czas
na złamanym przez burze konarze
ślady na ścieżkach
wargami żalu
zagrzebał wiatr
by nie powracać
do tamtych wydarzeń —

Dotyk dłoni

Upartą przeszłością
wspomnienia przybywają
przyjazne rysy
po omacku przywołują
uśmiech słowa
ciepły dotyk dłoni
całą gamę wydarzeń
na scenie życia wystawiają —
pójdę tym śladem
lecz w przyszłość zapatrzona
powrotnych biletów już nie ma —
wiosna zielenią opromieni lato
błękitu nieba doda
by chwile radością jaśniały
gdy ostatnie kartki kalendarza
kolorowym liściem jesieni
będą powoli spadały —

Chwila

Już nie pójdziemy razem
w błogiej chwili
patrzeć na wieczorną zieleń trawy
nie wrócą słodkie księżycowe noce
co serca tęsknoty koili —
odpłynął czas milczącymi latami
pełen niespełnionych marzeń
rzucił blady cień na ścieżki
wiodące do lampy przeznaczenia —
ziemia zgasła oczy i usta
oplotła księżycą raną
tylko woda wieczyście płynie
szumi żałośnie
wodorostami chlusta —

Zachód

Gdy zachodem oblane miasta
widnokrąg jeszcze płonie czerwony
ciepłym promieniem słońca odziany
wpatrzone weń oczy
pełne smutnych wspomnień
rozdrapują niezagojone
bolesne jeszcze rany —
na ulicy ruch
do pracy idzie nocna zmiana
tylko patrzeć jak na niebie
zaszeleszczą gwiazdy
wciągną banderę
w przelot pusty powrócą rejami
jak człowiek powraca do swych marzeń
chmura jasnego pyłu
zamknie bramy piekła
w próżnię odpłynie wiersza metafora
ta nienapisana
która w ostatniej chwili wyciekła —